

## ***Fragmenty. Trwałość nietrwałości***

*Każdy strzępek, każdy skrawek, każda chwila się liczy,*

*każde drgnienie serca najmniejsze, najślabsze<sup>1</sup>.*

*W rzeczach kryją się strzępki naszych dusz, a w nas fragmenty rzeczy<sup>2</sup>.*

## **WPROWADZENIE – ROZWAŻANIA WSTĘPNE**

Dwadzieścia dwa obrazy wykonane techniką mieszaną na zróżnicowanych formatowo, płóciennych krosnach malarskich to *Fragmenty. Trwałość nietrwałości*. Jeden z moich najnowszych zestawów prac – wskazany jako dzieło habilitacyjne.

Cykl budują następujące obrazy: *Psalm* (2015 r.; jeden z pierwszych elementów), *Psalm 2016*, *Psalm 39*, *Psalm 34*, *Psalm 37* (kwadryptyk), *Psalm 67*, *Psalm 55*, *Psalm 139*, *Notatka*, *Pamięci 2*, *Antaba 4*, *Psalm* (2017/2018), *Pamięci 1*, *Skrawki 4*, *Fragment 16* (dyptyk), *Skrawek 3*, *Psalm 31*, *Pamiętam 2*, *Zmultiplikowany3* (dyptyk), *Pamiętam... 1*, *Skrawek 1*, *Skrawek 2*. Powstawały one na przestrzeni lat 2015-2019.

*Fragmenty. Trwałość nietrwałości* zostały w całości zaprezentowane w rzeszowskiej Galerii r\_z / ORz ZPAP w terminie: 20.03.2019 – 08.04.2019 roku. Przewidziana jest również ich częściowa ekspozycja podczas wystawy indywidualnej w Galerii Sztuki Współczesnej Biura Wystaw Artystycznych w Olkuszu, w ramach *V Festiwalu Sztuki i Muzyki Sakralnej Olkusz 2019*; 19.04 - 06.05.2019 (wernisaż: 23.04.2019).

Powyższy zapis jest subiektywną próbą uzewnętrzniania postrzeganej i odczuwanej rzeczywistości oraz reakcją na nią – tym, czym dla mnie jest sztuka. Jakkolwiek to zabrzmie jest owocem narastającej we mnie w ostatnim czasie nieodpartej chęci i potrzeby wyzwolenia swoich emocji i uczuć w związku z jakimś przeżyciem czy bieżącą lub przeszłą chwilą. W końcu to rejestracja prowadzonego dialogu ze światem, a zarazem ze sobą. W pełni świadomie nie nazywam tego procesu monologiem. Prowadziłam więc, a raczej próbowałam prowadzić, *manualny dialog* – tak pozwoliłam go sobie nazwać. Dialog, rozmowę, dyskusję – rozliczenie i zmierzenie się z emocją, wspomnieniem. Tym co przeszłe, obecne, przyszłe. Tym, co subiektywne i obiektyw-

---

<sup>1</sup> A. Gołubiew, *Bolesław Chrobry*, tom 5 - *Rozdroża*, Instytut Wydawniczy PAX, Warszawa 1981, s. 357.

<sup>2</sup> R. Droit, *51 zabaw (z) rzeczami*, Gdańskie Wydawnictwo Psychologiczne, Gdańsk 2005, s.4.

ne, rzeczywiste i podświadome. Tym, co ukochane i znienawidzone. Zobaczone – zasłyszane – przeżyte – przypomniane – wyobrażone. W końcu z tym, na co mamy wpływ i tym, na co najmniejszego wpływu mieć nie możemy. Szukanie istoty ludzkiego istnienia? Modlitwa? Terapia przez sztukę? Psychoterapia? Poniekąd, TAK.

Co ważne, *zapis* i jego prezentacja (także te przyszłe) to również potrzeba zasygnalizowania zauważonego procesu rodzenia się jakiejś nowej, ciekawej *jakości* wypowiedzi artystycznej. Podjęłam więc próbę sygnalizowania współistnienia i zmienności różnych emocji i zdarzeń, jednocześnie często świadomie zacierałam dychotomiczność pomiędzy nimi. Bardzo ważne było i jest dla mnie również to, co można zlokalizować pośród tych poszczególnych, tak czasem odmiennych bytów i stanów. To, co kryje się – na przykład – między inspiracją a wypowiedzią twórczą.

Owym wyraźnym i mniej uchwytnym wycinkom, kawałkom retrospekcji, teraźniejszości i rozmyślań nad tym co jeszcze przyniesie przyszłość oraz temu co znajduję pośród nich, usiłowałam nadać kształt na płaszczyźnie swoich obrazów pretendujących do bycia habilitacyjnymi.

Chciałam zobrazować duchowość, nietrwałość, niewidzialne. Poszukać formy dla tego, co nieuchwytnie. Założyłam, że można to zrobić w sposób poniekąd innowacyjny i zarazem zgodny z prawidłami profesjonalnej wypowiedzi plastycznej oraz z własną naturą. W sposób odmienny, aczkolwiek nawiązujący do tego co miało miejsce na łamach kart historii, jak i do tego co wydarza się obecnie w sztuce. W tym miejscu chociażby wspomnę o Halinie Chrostowskiej, która w graficznych tkankach prześwitujących tekstur zamknęła „oddech” chwili, odcisk kształtu, a także o eksperymentalnych kompozycjach Henryka Musiałowicza.

Aby dać odpowiedni wydźwięk powyższemu do budowy tkanki obrazów postanowiłam użyć kilku wybranych, pozornie do siebie niepasujących i nieprzystających technik plastycznych, dziedzin i technologii. Korzystałam tym samym z możliwości i właściwości, jakie wykazują różne farby, spoiwa, materiały plastyczne, papiery, tkaniny. W trakcie pracy każdorazowo intrygowało mnie i zadziwiało to, jaki one mają razem wydźwięk. Jak na siebie mogą wpływać. Konstruowanie takiej wypowiedzi było dla mnie pewnego rodzaju *novum* – i chcę zaznaczyć, nie przez przypadek użyłam tu wyrazu obcego.

Na początku, nie ukrywam, było to duże wyzwanie dla osoby, która do tej pory prowadziła swoje wypowiedzi malarskie, graficzne i rysunkowe trójtorowo. Jedynym łącznikiem bywało ewentualnie realizowane zagadnienie czy podejmowany temat. Nigdy te dziedziny nie spotykały się na jednej płaszczyźnie. Ba, obrazy nigdy nie były aż tak *otwarte* na różne melange ekspozycyjne. Mogące również zdradzać *nowe, następane...*

Zeszłam więc z „bezpiecznej ścieżki” i w sposób, który nazwałabym nieagresywnym starałam się połączyć gałęzie sztuk plastycznych, malarstwu pozostawiając jednak głos decydujący. Przyznaję, sposób takiej wypowiedzi, owa interdyscyplinarność, po jakimś czasie stała się mi bliska i w jakimś sensie zsynchronizowana z tym, czego obecnie artystycznie potrzebuję i poszukuję.

Gdy patrzę na *Fragmenty* oraz prace powstające do nich równolegle, z perspektywy jakiegoś czasu mogę śmiało powiedzieć – czego nie uświadamiałam sobie wcześniej (dopiero gdy jestem poniekąd zobowiązana do autorefleksji i *bacniejszego popatrzenia w lustro...*) – że są silnie zakotwiczone w przeszłości. Sięgają czasów szkoły średniej, a może i jeszcze głębiej, dalej. Są również, jak się okazuje, uzewnętrznieniem tego, co kiełkowało we mnie od dawna, a co pod koniec prac nad zestawem obrazów olejnych przygotowywanych w związku z przewodem doktorskim zaczęło się coraz śmielej i dość płynnie budzić.

## W CIENIU PSALMÓW

Źródło inspiracji, o czym chcę jeszcze nadmienić we wprowadzeniu, od dawna niezmiennie odnajduję (poza sytuacjami z życia) ot, banalnie, w przestrzeniach pracownianych wewnątrz oraz w lekturze *Psalmów Dawidowych*.

W tym pierwszym doświadczam bogactwa środków wyrazu plastycznego, różnorodności elementów form, układów, brył, barw i walorów, w końcu linii i kształtów wydobywanych przez najistotniejsze w procesie percepcji – światło. Staram się czynić je również ważnym w mojej twórczości. Te drugie równie silnie na mnie działają, pobudzają wyobraźnię i niewątpliwie wpływają na charakter moich obecnych wypowiedzi. Są dla mnie bardzo istotne, niemal sentymentalne. Moją uwagę przyciągają zwłaszcza te najbardziej charakterystyczne: hymny dziękczynne i pochwalne oraz lamentacje, które przedstawiając konkretną, osobistą sytuację zawierają przede wszystkim błagalne, ponadczasowe prośby. Na ten aspekt psalmów zwraca uwagę Czesław Miłosz pisząc: *Dramat psalmów jest odbiciem dramatu świata. Albowiem świat nie jest obojętny: jest rozłamany, rozbity, rozdarty na dwoje. Jest światłem i ciemnością, dobrem i złem. To zasadnicza „teza” psalmów*<sup>3</sup>. Potrzebę bliższych spotkań z zebranymi w Biblijnej Księdze Psalmów utworami zainicjowała we mnie osoba, którą od lat niezmiennie cenię i jest mi bardzo bliska. Duża część obrazów cyklu habilitacyjnego nosi w tytule słowo *Psalm*, po nim natomiast numer konkretnej pieśni, przypisany w oryginalnym tekście hebrajskim.

## PRACOWNIE – SPOTKANIA – DIALOGI

W 1997 roku ukończyłam czteroletni etap nauki w Technikum Odzieżowym Zespołu Szkół Gospodarczych im. Mikołaja Spytka Ligęzy w Rzeszowie uzyskując zawód: technik technolog odzieży lekkiej. Jak się okazało, zyskałam coś więcej, mianowicie teoretyczną i praktyczną wiedzę, z której z czasem coraz częściej i w sposób bardziej świadomy zaczęłam korzystać i czerpać (dyplom praktyczny pt. *Motywy zdobnicze w ubraniach dziecięcych* składał się z 16 plansz, na których widniały kolorowe, żurna-

<sup>3</sup> *Księga Psalmów*, przeł. Cz. Miłosz, Éditions du Dialogue, Paryż 1981, s. 17.

lowe rysunki sylwet dziecięcych). Bardzo przydatne okazało się uczestnictwo m.in. w takich zajęciach jak: technologia, rysunek techniczny, rysunek z projektowaniem. Wiedza o rodzajach tkanin, splotów, dodatków, ich właściwościach, połączeniach, zestawieniach. Tych możliwych i tych niekoniecznie z różnych powodów praktykowanych. Podczas lekcji z materiałoznawstwa, jak i w czasie warsztatów w szkolnej pracowni krawiecko-technologicznej, doświadczaliśmy różnych działań: podpalaliśmy, dotykaliśmy, sklejaliśmy, zszywaliśmy, projektowaliśmy. Wywarło to na mnie duże wrażenie i dokonywało się, co istotne, pod okiem fachowców i pasjonatów, a do tych – muszę tu zaznaczyć, przez cały etap swojej edukacji miałam ogromne szczęście. W szkole średniej upatruję genezy wyglądu moich *Fragmentów*.

Rozbudzoną pasję twórczą pogłębiałam sugestiami nauczycielki rysunku i wychowawczynie mgr Alicji Lis, kontynuowałam już jako osoba dorosła i bardziej świadoma. W 1997 roku podjęłam trzyletnie studia wyższe zawodowe na kierunku Pedagogika w zakresie wychowania plastycznego w Wyższej Szkole Pedagogicznej w Rzeszowie (od 01.09.2001 r. Uniwersytet Rzeszowski).

W Instytucie Sztuk Pięknych Uniwersytetu Rzeszowskiego na kierunku Edukacja artystyczna w zakresie sztuk plastycznych, dwa lata po uzyskaniu tytułu licencjata, obroniłam tytuł magistra. *Postać ludzka w malarstwie i rysunku dzieci i młodzieży* – to temat mojej magisterskiej rozprawy pisemnej (twórcze wypowiedzi dzieci i młodzieży oraz zajęcia plastyczne czy warsztaty to zagadnienia szczególnie mi bliskie), w licencjackiej pracy podejmowałam natomiast temat elementów pojęcia ekspresji na podstawie twórczości Vincenta van Gogha.

Magisterski dyplom artystyczny – uhonorowany wyróżnieniem – realizowałam w dwóch dziedzinach, w Pracowni Malarstwa pod kierunkiem prof. Ireny Popiołek-Rodzińskiej oraz w Pracowni Grafiki Warsztatowej prowadzonej w owym czasie pod kierunkiem prof. Andrzeja Pietscha.

W lutym 2003 roku rozpoczęłam pracę w Zakładzie Malarstwa Wydziału Sztuki macierzystej uczelni. Od momentu zatrudnienia byłam asystentką w Pracowni Malarstwa mojej mentorki prof. Ireny Popiołek-Rodzińskiej, a od 2006 roku w Pracowni Malarstwa prof. Jadwigi Szmyd-Sikory. W kwietniu 2013 roku objęłam stanowisko adiunkta.

Ponieważ w magisterskich dyplomach artystycznych również upatruję zaczątku tego, co tworzę w chwili obecnej, powrócę do zainicjowanego wcześniej wątku i pokrótce o nich nadmienię. Dyplom magisterski z grafiki warsztatowej, podobnie jak dyplom z malarstwa, nie miał sprecyzowanego tytułu. Może to moja niepamięć, a może – co również prawdopodobne – znak tamtego czasu, gdy nazwa nie była tak istotna jak przekaz pracy artystycznej, jej jakość, wydźwięk, a jeśli chodzi o cykl – także spójność. Kontynuując, był to po prostu cykl zbudowany z ośmiu odbitek graficznych – wkłęsłodruków o formacie 70x35 cm. Przedstawały one duże, uproszczone sylwety ludzkie znajdujące się w rozedrganych, bliżej niesprecyzowanych wnętrzach. Zależało mi wówczas na ukazaniu ich wzajemnej zależności, łączności i jedności. Jako matryce służyły mi tektury pokryte kilkoma warstwami bezbarwnego lakieru do podłogi, w których nieśmiało zatapiałam gdzieniegdzie piasek i pakuły. To w takim podłożu,

jak wcześniej w płytach miedzianych, żmudnie, ale i w tym wypadku bardzo ostrożnie wydrapywałam nożykiem i papierem ściernym swój projekt wcześniej zaakceptowany przez profesora. Wizja na temat relacji człowiek – otoczenie. Pracowniane? Też.

Ostatecznie – co nie ukrywam było dla mnie wówczas dużym zaskoczeniem oraz pewną innowacją, podczas obrony obok grafik zaprezentowane zostały również wspomniane matryce. Nosiły one na sobie, zwłaszcza w wyciętych wgłębieniach, ślady przetarc, pozostałości po czarnej i brązowej farbie drukarskiej oraz ślady nacisku ręki profesora, który z nieukrywaną radością bardzo często pomagał nam, studentom w pracy nad matrycą. Uczestniczył tym samym w ich powstaniu (czynił zaszczyt nieco nieśmiałej i niewierzącej w siebie magistrantce), ale i *kształtowaniu się* nas.

Prace malarskie: w czasie pierwszych lat studiów zdecydowana większość przedstawiała martwe natury. Choć narzucony, bardzo polubiłam ten temat. To od niego, można powiedzieć, wszystko się zaczęło... Rozpoczął się mój dialog ze sztuką, pod baczny okiem prowadzących. Powstawały liczne obrazy, na nich nowe układy przedmiotów w innych ujęciach i innych wersjach, nowe aranżacje, zagadnienia, rozwiązania kolorystyczne, kadry, które były dość wąskim, ograniczonym wyborem rzeczy składowych. Pamiętam, iż z czasem stopniowo narastała we mnie, potrzeba przedstawiania większych fragmentów martwych natur, a nawet ich całości z uwzględnieniem ścian, podłóg. Przedmioty wówczas często na moich pracach stawały się bardzo małe. Najważniejsze były dla mnie ich wzajemne relacje, oddziaływanie oraz korelacja z pomieszczeniem, w którym się znajdowały. W konsekwencji powyższego powstał cykl składający się z dziesięciu obrazów wykonanych techniką olejną na płóciennych podobrazach ujednoliconego formatu (100x60 cm) – malarska artystyczna praca magisterska. Obrazy przedstawiały przestrzeń pracowni z sylwetkami koleżanek i kolegów pracujących przy sztalugach oraz martwe natury, które znajdowały się obok nich albo w głębi wnętrza. Prace były bezpośrednim zapisem i rejestracją charakterystycznego wyglądu pracowni i ruchu postaci. Odzwierciedlałam je szybkimi, energicznie kładzionymi i w większości płaskimi nasyconymi plamami barw lokalnych o ostrym kontraście, z dużą ilością światła. Z czasem zaczęłam odchodzić od powyższego modułu malując kadry przestrzeni z fragmentami stołów, krzesel, sztalug – znów kadry, można by powiedzieć. Tak, ale tym razem przepełnione, mimo stonowanej kolorystyki, emocją, interpretacją, symboliką. Treścią stawało się przedstawienie relacji plastycznych zachodzących w naturze i wspomniana rozległa malarska interpretacja (obrazy w technice olejnej lub akrylowej) połączona z wcześniejszym świadomym wyborem kadru przestrzeni.

Moje prace uczestniczyły wówczas na kilkudziesięciu wystawach zbiorowych m.in. na wystawach pokonkursowych 5. *Międzynarodowego Biennale Miniatury* – Częstochowa 2008, w *IX i XI Międzynarodowym Jesiennym Salonie Sztuki* – Ostrowiec Świętokrzyski (2008, 2012); *II i III Międzynarodowe Biennale Obrazu Quadro-Art* – Łódź (2009, 2011); Międzynarodowej wystawie w *Musée du Petit Format* – Nismes/Belgia i kilku wystawach indywidualnych.

Powyższe doświadczenie dało początek cyklowi zbudowanemu z dwudziestu obrazów olejnych na płótnach (100x100 cm), piętnastu miniatur (10x10 cm, technika olejna na papierze) oraz kilku prac graficznych – monotypii. Były to *Psalmy*, m.in. na podstawie, których uchwałą Rady Wydziału Malarstwa Akademii Sztuk Pięknych w Krakowie dnia 10 stycznia 2013 roku nadano mi stopień naukowy: doktor sztuki w dziedzinie sztuk plastycznych w dyscyplinie artystycznej sztuki piękne.

Profesor Irena Popiołek-Rodzińska podkreślała wówczas: *Malarstwo doktorantki przeszło w ciągu ostatnich lat metamorfozę od realizmu do abstrakcji. W swoich pracach, w obrazach i grafikach (...) konsekwentnie drąży temat wnętrza pracowni, natomiast tytuły tych prac odnoszą się do Psalmów Dawidowych. Jest to jednak pozorna sprzeczność. Zarówno temat wnętrza pracowni, jak i treść Psalmów kierują bowiem myśli ku temu, co nieuchwytnie i metafizyczne. Inspiracje te są bliskie wrażliwości artystki. Z tego też względu w jej twórczości można odnaleźć szeroko pojętą harmonię materii i ducha*<sup>4</sup>.

*Fragmenty* kształtowały się już od dłuższego czasu i narodziły się z mojej perspektywy spontanicznie, *nie na siłę*, choć nie bez pewnego trudu i obawy, o jakiej już wspominałam, a która wynikała z zastosowania nowego dla mnie sposobu kreowania płaszczyzny obrazu. Poszukiwania nowego, wyjątkowego. Starając się pozostawać w zgodzie ze samą sobą, pracować w swoim tempie i systematycznie, co swego czasu pochwalał i zalecał kontynuować w dalszej działalności twórczej profesor Stanisław Rodziński (marzec, 2005 rok – Galeria GIL Politechnika Krakowska) równocześnie zachęcając do lektury książki Józefa Czapskiego pt. *Patrząc*. Jej egzemplarz jest od tamtego czasu zawsze przy mnie. Polecam ją często swoim studentom. Józef Czapski twierdził, że dla jego generacji martwa natura była *radością nieskończoną*. Dla mnie taką właśnie stała się od czasów studiów pracownia malarska. Nie zarzuciłam jej i zanim przejdę do opisu tego, co w tym wywodzie najistotniejsze pochylę się nieco nad wątkiem z nią związanym. Ma on zresztą nierozzerwalną więź z formą i kształtem moich obecnych wypowiedzi twórczych.

## ŹRÓDŁA

Charakterystyczne pomieszczenia ze sporą ilością przestrzeni i światła okalającego w różny sposób martwe natury czy postać modela, zapach farb i rozcieńczalników unoszący się w powietrzu oraz światło i cień *igrające* na podłodze, ścianach i przedmiotach. Barwy kształty, wielkości. Martwe natury. Prasy drukarskie, sztalugi i ich korelacja z wnętrzem, a wreszcie i osoby tam pracujące. Specyficzny klimat. To wszystko zawładnęło sercem i wyobraźnią młodej studentki i trwa do dziś. Owoce *ciągłego zapatrzenia* w przestrzeń pracowni – najistotniejszy w tym momencie to, jak już podkreślałam, *Fragmenty. Trwałość nietrwałości*, wcześniej: m.in. wybór tematów artystycznych dyplomów (praca magisterska, doktorat) oraz zorganizowanie własnej pracowni. Pracownia, zwłaszcza własna, to dla mnie wyjątkowy „krajobraz”, a w nim

<sup>4</sup> Prof. I. Popiołek-Rodzińska, fragment recenzji przewodu doktorskiego, Kraków 2012.

sprzęty i przedmioty, do których żywię ogromny sentyment. To niemi świadkowie miłych i mniej miłych zdarzeń w teraźniejszości i przeszłości, zdają się pamiętać osoby często tu goszczące czy osoby, które niedawno stąd wyszły. Zdają się pamiętać tych, których już nie ma lub są, ale zupełnie inni – odmienieni przez czas czy chorobę. To tutaj, w tym niewielkim, dobrze oświetlonym pomieszczeniu domu, miały miejsce moje dziecięce długie zabawy ze starszym, zmarłym przedwcześnie bratem, tu doglądałam młodszego, tu dobiegało życie mojej piastunki i to w tych ścianach powstawały pierwsze rysunki mojego syna Dawida. To tu wreszcie z ciekawością lub troską w głosie zagląda mój mąż. Ukochałam tę przestrzeń. Tu pracuję, rozmyślam, czytam, odpoczywam. Umiłowałam tę iluzję światła i cienia, których przestrzeń pracowni, często też przy naszej pomocy, może być autorem. Ba, owe różnokształtne cienie stają się właśnie nie lada pożywką dla wyobraźni. Korzystam z tych *podpowiedzi* do dziś. To one pomogły mi przyoblec w kształt sylwet ludzkich, czy elementów martwej natury to, co *niewidzialne*.

Nasuwają się w tym miejscu na myśl cienie z jaskini opisywanej przez Platona, tworzące jakiś nierzeczywisty świat dla uwięzionych tam osób. Wiem, że *cienie z mojej pracowni* są czymś nierealnym, chwilowym, zmiennym i może dlatego chcę je uwiecznić, choć na chwilę zatrzymać. Warto mieć na uwadze to, że z otaczającą nas rzeczywistością łączymy się nie tylko przez widzenie optyczne, lecz przez udział w niej naszej świadomości.

Cienie symbolizują ulotność i iluzoryczność dostrzeganego obrazu, fantazję, zmienność wiedzy ludzkiej, nasze życie, dobra życiowe, ale również nadzieję i opiekę. Cechuje je niepowtarzalność, ale i nietrwałość, a to drugie ma związek z obranym przeze mnie obecnie sposobem *ilustrowania*<sup>5</sup>.

## TRWAŁOŚĆ NIETRWAŁOŚCI

Zestaw dwudziestu dwóch prac składających się na cykl *Fragmenty. Trwałość nietrwałości* zrealizowałam łącząc różne materiały, techniki i dyscypliny. Chciałam je *pogodzić* i zacząć postępować – jak mi się wydawało na początku, nieco *wbrew poprawności technologicznej*. Wszystko, by w pełni się wypowiedzieć i uzewnętrznić w związku z jakimś przeżyciem, doznaniem oraz zasygnalizować świat metafizyczny w nieco odmienny sposób niż zazwyczaj to robiłam, czy spotykałam w wypowiedziach innych. Szukałam odpowiedzi na pytania: *Jak i jaki nadać kształt, wydźwięk i obraz czemuś tak nieuchwytnemu i nietrwałemu jak wspomnienie, emocja, uczucie, ulotność, ulotność? Jak zobrazować najpełniej niematerialne i nietrwałe za pomocą materii?*

Myślę, że ostatecznie udało mi się sprostać powyższemu i zainicjować nową wartość plastyczną. Tym samym zainteresować, zaciekawić, zainspirować i zachęcić odbiorcę przekazu m.in. do nowego, innego spojrzenia na rzeczywistość, chwilę, która przemija i sposób jej opowiadania. Wielu dowodów zaistnienia powyższego doświadczyłam na wernisażu wystawy i podczas trwania ekspozycji.

<sup>5</sup>W. Kopaliński, *Słownik symboli*, Wiedza Powszechna, Warszawa, 2006, s. 41.

W zaproponowanym działaniu upatruję szerokiej przestrzeni do nowego wyrażania treści. Po upublicznieniu dzieła mam też coraz większą świadomość różnorodności jego oddziaływania. Uświadomiłam sobie między innymi fakt, że mój sposób unaczyniania w coraz większym stopniu podlega indywidualizacji, co staje się dla mnie szczególnie cenne, z tego powodu, iż *obrazowanego* już nie ma i w pełni było dostępne tylko w procesie bezpośredniej kreacji.

Pierwsza praca zestawu to *Psalms* (100x100 cm) powstały w 2015 roku – następnie realizowałam systematycznie w przeciągu kolejnych trzech lat. Na początku bieżącego roku powstały dwa obrazy: *Skrawek 1* oraz *Skrawek 2*, którymi postanowiłam domknąć wypowiedź. Cyklu nie stanowią obrazy przypadkowe, wszystkie do niego kwalifikowane były na zasadzie wnoszenia do *wspólnej puli* nowej jakości. Zależało mi, by wszystkie się dopełniały, będąc z osobna ciekawe – opowiadały również razem spójną, ciekawą historię.

Dla dobra wypowiedzi zdecydowałam się zastosować różne rodzaje farb, rozcieńczalników, kredek. Były to: farby olejne, akrylowe, kredki akwarelowe, ołówkowe i woskowe, pastel. Korzystałam również z właściwości kalki ołówkowej, maszynowej oraz różnorodnych papierów, nie pomijając ściernych. Posiłkowałam się tkaniną bawełnianą oraz lnianą surówką, nicią i taśmą samoprzylepną. Ostatecznie można powiedzieć, choć nie było to od początku moim zamiarem, że każdy z dwudziestu dwóch obrazów scalał na swojej płaszczyźnie malarstwo i po trosze rysunek oraz grafikę. Wszystko w różnych proporcjach. Moje utwory są bliskie technice kolażu – ale ja sytuuję je na półce technik mieszanych. Przyznaję zamiennie ze względu m. in. na użycie różnych rodzajów klei i *tworzenie* z nich autorskich mieszanek *przedostających się* czasem za moim przyzwoleniem na górną warstwę *tafli* obrazu, zdarza mi się zamiennie mianować je również *własnymi*.

## INTERAKCJE

Pierwsze próby interdyscyplinarne bezpośrednio w tym kierunku idące zazębiły się z końcem prac związanych z domykaniami przewodu doktorskiego. Na nieduże prace malarskie wykonane techniką olejną zaczęłam wprowadzać wówczas nieśmiało, a przede wszystkim niezobowiązująco, czasem trochę na zasadzie zabawy – co wydaje mi się być istotnym faktem, różne rodzaje kredek, pastelów, akrylu, a monotypie i frotaże potraktowałam jak podobrazia do wypowiedzi malarskiej. Z czasem niektóre tak powstałe utwory plastyczne zaczęłam ze sobą w różnorodny sposób zestawiać, scalać, zlepiać, jak fragmenty wspomnień, emocji, czasem nachalnie powracających myśli. Z zacięciem obserwowałam, jaki mają wzajemnie na siebie wpływ te różnorodne z pozoru, *nieprzystające* do siebie, działania i połączenia. Jakiej emocji wreszcie wspólnie mogą być nośnikiem konkretne zestawienia – forma, faktura, kolorystyka. Zaskakujący i bardzo ciekawy efekt można uzyskać np. nanosząc farby wodne na papier maszynowy potraktowany, pomalowany uprzednio pastelem olejnym i suchym – jak miękki i rozwarstwiony wydaje się być zainicjowany kształt.



Wyciągałam wnioski. Na bieżąco z nich korzystałam. Stwierdziłam, że jest to pod wieloma względami bardzo interesujące, momentami intrygujące, a przede wszystkim warte dalszego zgłębiania doświadczenie i doświadczanie materii fizycznej, które równolegle połączyło się ze wzrostem mojego zainteresowania twórczością Teresy Pągowskiej, Jacka Sempolińskiego i Tadeusza Kantora. W tym miejscu myślę, że warto posłużyć się słowami właśnie tego ostatniego: *Metafizyka musi mieć swoją fizykę*<sup>6</sup>.

Z czasem doświadczałam i eksperymentowałam coraz śmielej. Często postępowałam jak dziecko z zafascynowaniem wgapiając się w kalejdoskop z różnokształtymi, kolorowymi szkiełkami w środku czy zaciekawione nowym kształtem, jaki pod wpływem jego wyobraźni zaczyna się wyłaniać z dobrze znanego *firmowego* nadruku na materiale zasłony, plamy na chodnikowej płycie, czy błotnistej kałuży na drodze.

Tak powstawał omawiany cykl. Wstępna wizja tego, co będzie rodziło się w danej, konkretnej chwili, bezpośrednio przed działaniem lub nieco wcześniej, w bagażu moich emocji, zawsze z uwzględnieniem relacji przestrzeń-ja. Praca nad każdym obrazem poprzedzona była niewielkim szkicem koncepcyjnym, (który ostatecznie zmieniając wygląd w większości przypadków dołączał do *malatury* któregoś z obrazów) oraz zainicjowaniem na nagim płótnie blejtramu wstępnego zarysu części kompozycji, czy podmalówki. Później je systematycznie, krok po kroku, *ubierałam*, nanosząc bezpośrednio na płótno plamy barwne i naklejając stopniowo różnej wielkości papiery, które tuż przed albo bezpośrednio po naklejeniu zostawały poddawane w zależności od zaistniałej również w danej chwili potrzeby mojej ingerencji, preparowaniu (mięciu, tarciu, przecieraniu, cięciu czy działaniu podwyższonej temperatury, farby, kredki). Wspomniane stawały się często monotypiami akrylowymi, olejnymi czy termografiami. Na przyklejonych również ingerowałam. Często wykonywałam szablony pozwalające w różnoraki sposób multiplikować wybraną formę. W konsekwencji powstawały kompozycje często wielowarstwowe i wbrew pozorom dość pracochłonne. Na przykład, monotypia będąca wynikiem działania przypadku... Ileż prób trzeba podjąć, by móc uzyskać taką, jaka dokładnie jest na dany moment w konkretnej kompozycji potrzebna. Nie ukrywam, w swoich obecnych pracach (czego we wcześniejszych wypowiedziach artystycznych było mniej) poddaję się po trosze przypadkowi, daję się mu dość często do pewnego momentu prowadzić. Można powiedzieć, że jestem otwarta na jego podszepty i na podpowiedzi tego, co zaczyna się pojawiać na płótnie. Wstępny zamysł często był korygowany podczas bezpośredniego kontaktu z materiałem i podobrazem. Bliskie jest mi pojęcie łaski twórczej i twierdzenie, iż *Poprzez dzieło twórca kieruje się ku czemuś czy komuś, ku jakiejś rzeczy, ku jakiejś rzeczywistości*<sup>7</sup>.

Zestawiałam, składałam, sklejałam, scalałam różnorodne fragmenty (te trwałe i mniej trwałe, delikatne, kruche) szeroko rozumianej materii o różnej fakturze. Dotykając, doświadczając organizowałam w znacznej większości otwartą przestrzeń obrazu – zastosowanie tej wydało mi się najkorzystniejsze. Czasem gwałtownie, energicznie wyrzucając emocje i delektując się samym tym faktem. Czasem bardziej je kontrolując, baczniej się im przyglądałam. Chciałam, by owo często spontaniczne i intuicyjne działanie wybrzmiewało w strukturze moich prac. By pojawiać się tam ład i nieład zarazem. Cieleśność i jej brak. Tkanka gładka i fakturalna.

<sup>6</sup> „Wielcy Malarze. Ich życie, inspiracje i dzieło”, nr 125, s.11.

<sup>7</sup> [http://www.krupinski.asp.krakow.pl/moc\\_i\\_laska\\_-\\_dwa\\_idealny](http://www.krupinski.asp.krakow.pl/moc_i_laska_-_dwa_idealny) (dostęp 15.03.2019)

Bliski jest mi pogląd, że komponowanie na płaszczyźnie obrazu jest podobne do momentu wprowadzania się do pozbawionego aranżacji wnętrza. Zagospodarowanie pustej przestrzeni zależy od indywidualnego zmysłu organizacyjnego, aktualnych nawyków kulturowych i potrzeby, tej wynikającej z funkcji, jaką ma wnętrze spełniać oraz z potrzeby duchowej autora.

Mimo, że wnętrze pracowni twórczej jest dla mnie ważne i od dawna ma bezpośredni wpływ na to co, w jaki sposób i jakie powstaje, to ono samo nie jest rozpoznawalne w omawianym zestawie prac. W tym wypadku stwierdziłam, że nie ma potrzeby by takie było. Brak tu wyraźnie nakreślonej przestrzeni, która by jednoznacznie o tym świadczyła i której znający źródło inspiracji mógłby się doszukiwać.

Dążyłam do tego (często przy pomocy szablonów), by na płótnach dostrzec można było anonimowe, odrealnione przez pryzmat uczuć, emocji i indywidualnego postrzegania fragmenty poddawanych codziennej percepcji przedmiotów (najczęściej krzesła), zjawisk świetlnych, sylwet ludzkich czy zarysów twarzy. To one są trzonem, wokół którego przeważnie prowadzę kompozycję. Bardzo czytelne jest to np. w pracy pt. *Psalm 2016, Psalm (2017), Skrawek 2* czy *Pamiętam...1*. Bez nich nie mogłam wyobrazić sobie rozmowy o człowieku i o targających nim emocjach. Urealnieniu tychże. Pomiedzy nie starałam się wkomponować przestrzenie o mnogości światła i cienia. Formy często stawały się we fragmentach ledwo zauważalne, niedookreślone, niedokończone. Czasem częściowo obleczone mocniejszym konturem lub stające się plamą. Zależało mi na tym, by struktury obrazu tworzyły ze sobą, jak i z tkanką je okalającą, różne układy i relacje. Miało to sugerować współistnienie różnych emocji i bytów, stanów i czegoś pomiędzy. Rozgraniczenia między nimi sygnalizowałam mniej lub bardziej wyraźnie. Często pozwalałam, by granice *poszczególnych opowieści* wyznaczały brzegi stosowanych czy naklejanych struktur, papierów lub zupełnie się zacieraly. Pojawiają się pionowe i poziome podziały. Sylwety często są multiplikowane. Mniej lub bardziej przestrzenne czy spłaszczane. Wyłaniają się z tła lub są przez nie pochłaniane. Jest ich większe skupisko lub są osamotnione. Czasem formy stają się bardziej delikatne, zdają się zanikać albo drastycznie urywać.

Kreska, plama barwna i walorowa, faktura, iluzja przestrzeni i światło – to podstawowe elementy, poprzez które usiłowałam się wypowiedzieć. Starłam się, by wszystkie te komponenty oraz wartości kolorystyczno-przestrzenne, pozostając często w relacjach kierunkowej różnorodności, dokonując przemiany obrazów codzienności i wspomnień, budowały nastrój i tworzyły spójny, *interesujący* organizm.

*Forma (...) ulega syntetyzacji, staje się obiektem stratyfikacji myślowej, uczuciowej i pojęciowej, aż do granic abstrakcji, pojętej jako próba uchwycenia nieprzedstawialnego. (...) Linearne porządek poprzecinany jest aluzjami zależności duchowych i metafizycznych. (...) oto codzienność, zwykłe, prozaiczne przedmioty, jak często przywoływane krzesło, doznają przemiany, wypełniają się inną rzeczywistością (...)*<sup>8</sup>. W moich utworach dominują linie o zmiennej wielkości, grubości, wyrazistości. Pojawia się również okalająca gdzieś podobrazie bawełniana czy akrylowa nić. Ta często stanowi

<sup>8</sup> M. Makiel-Hędrzak, *Małgorzata Drozd-Witek*, fragment tekstu do albumu *Sztuka Podkarpacia*, tom IV, Wydawnictwo Podkarpackiego Towarzystwa Zachęty Sztuk Pięknych, Rzeszów 2015, s. 60.

również bazę do frotazy. Poprzez kreskę wprowadzam uporządkowanie, ale i sugestię ruchu. Ład i nieład zarazem (*Psalm 67, Psalm 34*), pragnę, by każda była ważna, miała swoje zadanie i znaczenie. Dużą wagę w mojej realizacji odegrała również plama barwna i walorowa – uzewnętrznia się to znacznie np. w *Skrawku 1, Psalmie 39*. Te drobne zestawiałam w sąsiedztwie, na przykład z szerokimi, niemal gładkimi albo – przeciwnie – chropowatymi i bardziej przestrzennymi.

Mnogość form, układów, kierunków, płaszczyzn, plam miękkich gdzieś rozsmarowanych, czasem niemal gładkich i tych mniej spokojnych, fakturalnych. W końcu mnogość wszelakich linii, tych delikatnych i ostrych. Zestawianych dość często na zasadzie kontrastu. Biegących obok siebie albo na siebie zachodzących. Kawałki materii, malatury i uczuć... Wszystko na poszczególnych płótnach w nieco odmiennych proporcjach i w różny sposób ze sobą zestawiane – w zależności od potrzeby wypowiedzi i danej chwili.

## KU ŚWIATŁU

Zagadnienie światła, jego relacje w naturze oraz w pojedynczych obrazach omawianego cyklu jest dla mnie bardzo ważnym czynnikiem. Podobnie jak przestrzeń, jest ono przeze mnie interpretowane. Światło pochodzi zawsze z jakiegoś źródła i może być skupione w danym punkcie lub rozszczerzone. Tym sztucznym można do woli manewrować, z czego często korzystam podczas pracy. Odmiennie zdają się wyglądać struktury oglądane w kierunku światła, inaczej pod światło. Inaczej jawią się w rannym świetle, inaczej w południowym czy wieczornym. Można by powiedzieć takie banalne i oczywiste – ale jakich interesujących efektów światło może być autorem. Jakie bywa ciekawe, zależnie od pory dnia i roku – przepełnione przedziwną energią, życiem, a jednocześnie bezcielesne.

Zależało mi, by *Fragmenty* choć po części były nośnikiem owej ulotności, niematerialności i nieuchwytności. By skłaniały ku nieuchwytnemu. Światło w moich wypowiedziach jest rozproszone lub skoncentrowane na konkretnych fragmentach. Czasem są to rozbłyski. Nie chciałam jednoznacznie wskazywać źródła światła. Czasem chciałam, by zdawało się wyzierać spod malatury. Często starałam się je przedstawiać jako nieokiełznane. Rozświetlam, prześwietlam pewne formy, kształty, czyniąc je mniej wyraźnymi, kruchymi. Odchodzą w niepamięć albo przeciwnie, są dopiero przywoływane z zakamarków niebytu. Może: bytu gdzie indziej. Aby uczynić pewne powłoki bardziej świetlistymi stosuję m.in. laserunkowe nakładanie farby. Subtelne przetarcia zderzają się z głęboką czernią, zdecydowanym konturem czy delikatną linią. Nie nobilituję form, wszystkie są jednakowo ważne i potrzebne, by ilustrować niedosłowność. Każdy ślad narzędzia, spreparowany i zastosowany materiał to pozostałość jakiegoś doznania i doświadczenia (*Pamięci 2*). Chcę, by w pracach gdzieś ujawniła się też taka zwyczajna cisza, bezsilność, odosobnienie i może załżeń nadziei. Może nim być gładka, jednolita w kolorze albo rozświetlona plama – *Fragment 2016*.

*Fragmenty*, w przeciwieństwie do moich wcześniejszych, *czysto malarskich* cykli, nie epatują kolorem. Posługiwałam się tu głównie czernią i szerokimi gradacjami walorowymi rozpiętymi pomiędzy nią a niewielką ilością bieli. Operuję również granatem, beżem. Obrazy są w większości dość ciemne, nokturnowe. Ta ciemna poświata to obecnie dla mnie istotny nośnik emocji. Równocześnie z uwydatnieniem poprzez powyższe znaczenia formy, mogłam korzystać z symbolicznego wydźwięku koloru. Czerni przypisywano wartości pozytywne, jak i negatywne. Na przykład nostalgia czy brak wiary kontra pokora i wyrzeczenie.

(...) *Kompozycje przedstawiają wertykalne układy sylwetek postaci przesłaniających się wzajemnie, tworzących rytmy/dialogi ascetycznych figur – światła i cieni. Skala walorowa waha się tu od głębokich czerni po zgaszone szarości, co sprawia wrażenie ściszonego głosu, szeptu dając poczucie (...) głębokiej refleksji (...). Jesteśmy świadkami kondensacji w przekazie wizualnym tego, co nienazwane, a co jest z perspektywy człowieka najbardziej istotne i niezbywalne – stłoczone figury, ogarnięte mrokiem napierającego tła, trwają jednak w niezachwianej równowadze, w bezgranicznym zaufaniu (...)* Kiedy przeglądałam prace graficzne artystki – uderzyła mnie ich kruchość, znikliwość materii, nietrwałość podłoża i delikatność faktur. Tak wypowiadała się o moich pracach, bezpośrednio poprzedzających omawiany cykl, prof. Marlena Makiel-Hędrzak<sup>9</sup>.

Myślę, że obecne, jakby *przyprószone popiołem*, również można by było poślikując się tymi słowami skomentować. Dodać oczywiście należy fakt bytności na niektórych płótnach również wertykalnych oraz diagonalnych przedstawień postaci i zarysów tak prozaicznego przedmiotu, jakim jest krzesło. Na to jak postrzegam otaczający świat ma wpływ wiele czynników. Nigdy nie jest tak, że wchodzę do pracowni, a wszystko inne pozostaje poza jej drzwiami. Wchodzę tam z mnogością spostrzeżeń, różnych spraw dnia codziennego i z tym, czym obecnie żyję. Przynoszę bagaż emocji, ale i tu ich wielu doświadczam. Rzeczywistość, którą nosimy w sobie, choć jest w dużym stopniu nierealna, staje się w odpowiednich warunkach podstawą dla autentycznego i twórczego przeżycia oraz wpływa na formę wypowiedzi, a ta zgodnie z teorią Lama jest aktualnym dokumentem istnienia ludzkiego. Prowadzi z człowiekiem dialog o życiu. Wywołuje tajemnicze portrety stanów ludzkiej wrażliwości. Choć nie jestem zwolennikiem zbytniego odśłaniania życia prywatnego – uznałam, że w tym miejscu odstępianie nieco od zasady może być jednak po części uzasadnieniem dla mojej wypowiedzi plastycznej (*Maluje się swoimi kompleksami, swoimi chorobami, swoim smutkiem, radością (...), całą swoją kondycją* – mawiał Jacek Sempoliński).

Podczas realizacji *Fragmentów. Trwałość nietrwałości*, moje życie uległo kilkakrotnie dość gwałtownym zwrotom i poddawało się splotom różnych wydarzeń. Te zaś w większości zmuszały do licznych wędrówek (na jawie i we śnie) po korytarzach przeróżnych oddziałów szpitalnych. Neurologia, neurochirurgia, kardiologia, onkologia, paliacja... Nie zdawałam sobie aż tak sprawy z istnienia dosłownie na przysłowio-  
we wyciągnięcie ręki cierpienia i śmierci oraz z tego jak łatwo my czy ktoś nam bliski zupełnie nagle może zacząć mieć np. nikły kontakt z własną świadomością... W jakimś sensie przestać być sobą. Być gdzieś obok. Siebie-nas.

---

<sup>9</sup>Tamże.

## NOWE MOŻLIWOŚCI

Każdą z prac mojego cyklu można (kierując się albo i nie, śladami *scalania* poszczególnych ścinków...) rozczłonkować na kilka mniejszych kompozycji, które mogłyby moim zdaniem żyć swoim życiem, funkcjonować samodzielnie i – na odwrót – wszystkie pojedyncze obrazy składające się na *Fragmenty* można ze sobą w różnoraki sposób zestawiać, zsuwać, konfigurować, konfrontować. Tak jak zdarzenia, uczucia, domysły, zdania. Nie muszą wybrzmiewać wyraźnie, chronologicznie czy w całości. Wspomniane łączenia, które umożliwiają i ułatwiają otwarte przestrzenie moich wypowiedzi, zależne są m.in. od przestrzeni jaką dysponujemy, charakteru miejsca, potrzeb wystawienniczych, wyobraźni, nastroju, czasu (podobny tok myślowy towarzyszył mi podczas realizacji mojej indywidualnej wystawy *Konfiguracje* w 2017 roku). To jak zabawa kostkami domina prowadzona niezależna od utartego i tym samym przewidywalnego schematu gry. Powyżej wspomniane cechy dostrzegłam po zrealizowaniu kilku pierwszych obrazów. Dalsze prace prowadziłam już bardziej świadomie w kierunku nie przerywania i pogłębiania tych, otwierających na coś nowego, inne właściwości. Od początku natomiast zależało mi, by obrazy wszystkie razem, ale również każdy z osobna, były interesujące formalnie i treściowo.

Z moich prac – *modułów*, możliwe jest również zbudowanie *jednolitej tafli*, która jednak, z czego zdaję sobie sprawę, może być w swym działaniu mniej lub bardziej przytłaczająca. By zyskać jeszcze inne warianty oddziaływania i ekspozycji moich wypowiedzi charakteryzujących się podobną stylistyką, aurą i dość wąską gamą kolorystyczną – tym razem idąc w stronę delikatnego rozbijania ewentualnej monotonii – świadomie różnicowałam nieco formaty. Są to przeważnie płótna o wymiarach: 100x100 cm, 50x50 cm, czy 50x100 cm. Jest również praca o wymiarze 80x80 cm (*Psalm 31*) i 70x50 cm (*Psalm 67*).

W rzeszowskiej Galerii r\_z / ORz ZPAP *Fragmenty. Trwałość nietrwałości* podczas swojej premierowej odsłony zaprezentowałam – pod wpływem charakteru wnętrza i chęci *przedstawienia* obrazów wspólnie, ale i zarazem każdego z *osobna*, w układach rzędowych z zachowaniem mniejszych lub większych odstępów. Tworzyły zrównoważoną, pełną powagi (jak zauważano) aranżację.

W Galerii Sztuki Współczesnej Biura Wystaw Artystycznych w Olkuszu (tam planowana jest w najbliższym czasie kolejna odsłona cyklu – część prac; czas trwania: 19.04 - 06.05.2019) jestem pewna, nabiorą jeszcze innej jakości. Pod wpływem tamtejszej przestrzeni wystawienniczej oraz faktu, iż ekspozycja towarzyszyć ma *V Festiwalowi Sztuki i Muzyki Sakralnej Olkusz 2019*.

Proponowany zbiór pasujących do siebie elementów można jeszcze rozbudowywać i pogłębiać. Myślę, że nadal są zestawem otwartym na przyjęcie nowych obrazów czy otwierającym na kolejne, nowe możliwości. Pozwolę sobie krótko nawiązać jeszcze w tym miejscu do pierwszego członu tytułu całego cyklu. Spina on omawiane, zindywidualizowane przeze mnie różnymi *nazwami-imionami* (wszystkie mniej lub bardziej nawiązują do wspomnianego). Zważywszy na powyższe można go odczytywać przynajmniej czterotorowo.

*Fragmenty* otworzyły mnie jeszcze bardziej na nowe możliwości konstruowania płaszczyzny obrazu. Odkryte, niekonwencjonalne właściwości tworzyw, połączeń, spoiw oraz dojrzenie feerii możliwości kreowania szeroko rozumianej przestrzeni – moje osiągnięcie; to dobry materiał wyjściowy do dalszych badań, poszukiwań formalnych i realizacji nie tylko cyklicznych. Chcę wejść głębiej w ten zainicjowany świat nurtujących mnie zagadnień związanych z tkanką malarską i kontynuować rozpoczętą pracę. Myślę na przykład o podążaniu drogą stopniowego wprowadzania większej dawki koloru (ten zaczął w większej ilości wybrzmiewać już w *Antabie 1* i *Pamięci 2*), liternictwa czy trójwymiarowych elementów ingerujących w przestrzeń.

Kilka pojedynczych obrazów opisywanej serii miało okazję zaistnieć samodzielnie (w międzyczasie prac nad pozostałymi) na ogólnopolskich i międzynarodowych przeglądach: *Psalm* (z 2015 roku; pierwszy obraz cyklu) na Międzynarodowym Triennale Malarstwa Regionu Karpat, *SREBRNYCZWOROKAŁ 2015; Ja i inny w trzecim tysiącleciu, Psalm 39* (2016 rok) na 13 Międzynarodowym Jesiennym Salonie Sztuki w Ostrowcu Świętokrzyskim; *Psalm 34* (2016 rok) na Ogólnopolskim Biennale Sztuki – 44 SALON ZIMOWY w Radomiu; *Zmultiplikowany 3* (2018 rok) na VIII Ogólnopolskim Konkursie Malarskim – Triennale z *Martwą Naturą* w Sieradzu (uhonorowano go wyróżnieniem honorowym).

## WYPOWIEDZI RÓWNOLEGŁE

Równoległe do powstawania powyższego cyklu oraz niewiele wcześniej, w podobnej konwencji rodziły się również pojedyncze prace lub mniejsze ich zestawy. Oscylowały one wokół zawężonej tematyki, wyznaczanego obszaru poszukiwań. Były realizowane podczas licznych plenerów, uczestniczyły w wystawach tematycznych, czy konkursowych. Było to między innymi: 9. i 10. Międzynarodowe Biennale Miniatury w Częstochowie (2016, 2018), II Ogólnopolski Konkurs Plastyczny *KOLAŻ - ASAMBLAŻ* organizowany przez BWA w Olkuszu (2017), wystawa pokonkursowa *Żużel w Sztuce* (2016; przedłożony do oceny zestaw prac otrzymał Nagrodę Prezesa Speedway Stal Rzeszów S.A.), II Ogólnopolskie Biennale Malarstwa *Pejzaż Architektoniczny, GALERIA MIEJSKA - kościół poewangelicki* w Bisztyнку (2018), Konkurs *Obraz, Grafika, Rysunek, Rzeźba Roku 2018*, BWA Rzeszów (praca pt. *Ptaki* otrzymała Nagrodę Marszałka Województwa Podkarpackiego).

W latach 2013-2014 wykonałam również cykl sześciu małowformatowych prac na papierze inspirowanych poezją Janusza Szubera, traktującej o tragicznych losach Galicji splecionych bezpośrednio z losem rodziny autora i o *nienamacalnym*, które tak mnie absorbowało w moich *Fragmentach* (cykl został zamieszczony w polsko-niemieckim tomie poezji pt. *Esej o niewinności*).

## PODSUMOWANIE

Reasumując, niniejsze rozważania (stanowiące również tylko fragmenty, zlepki obszerniejszych części) tyczyły się mojej wędrówki artystycznej, mojego wewnętrznego postrzegania rzeczywistości, myśli niekoniecznie dokończonych (tych przelewanych na płótno, na papier, czy ekran monitora) oraz wielowymiarowego doświadczania materii plastycznej, lektury *Psałmów* i przestrzeni pracowni artystycznej będącej dla mnie pewnego rodzaju punktem odniesienia oraz jedną z przyczyn powstania artystycznej pracy habilitacyjnej.

Poprzez eksperymentowanie z jej materialną strukturą chciałam pełniej pokazać to, co we mnie, co w człowieku niematerialne, ulotne; to co w elementach przestrzeni i pomiędzy nimi można dostrzec, jakimi w końcu wydają się być przepuszczane przez *sito* naszych emocji. Nie było moim zamiarem wyjaśniać, a jedynie odkrywać, odsłaniać nowe wartości za pomocą szerokiej gamy środków wyrazu plastycznego i różnorodnych materiałów. Muszę się w tym miejscu przyznać, że od zawsze intrygowała mnie duża wieloznaczność słowa MATERIAŁ.

Nie odtwarzałam fragmentów rzeczywistości, a jedynie skupiając się na małych jej kadrach, wycinkach, interpretowałam, starając się dotrzeć do głębszych jej struktur. Poprzez zaproponowaną formę, treść, malaturę – jakże często nietrwałą, udało mi się uchwycić w sposób – ośmielę się powiedzieć: niepowtarzalny, subiektywny – *Niewidzialne*.

Dzięki tym obrazom *dialogowałam* i *dialoguję sama ze sobą*, ale i staram się w sposób nienachalny do podobnego dialogu czy monologu zaprosić odbiorcę tych *trwających w nietrwałości* czy *nietrwałych w trwałości* *Fragmentów*. W różnoraki sposób zestawianych. Zapraszam go niekoniecznie do kroczenia dokładnie *po śladach moich stóp* – choć tego nie odmawiam, ale bardziej zachęcam do odnalezienia w tym wielogłosie czegoś dla siebie. Przestrzeni ciekawej, odkrywczej. Począwszy od doświadczeń sensualnych.

Poprzez swoje prace chcę kierować myśli ku temu co nieuchwytnie, metafizyczne, owiane jakąś tajemnicą ale i zarazem tak nierozzerwalne z naszą codziennością. Bardzo bliskie są mi słowa profesora Stanisława Rodzińskiego, którymi pozwolę sobie zakończyć: (...) *Trwałym sensem sztuki jest szukanie prawdy, odnajdywanie środków, by Niewidzialne stało się widzialnym, by w widzialnym dziele odszukać można było poprzez indywidualny i pełen tajemnic trud artysty to, co od wieków dla człowieka Najważniejsze*<sup>10</sup>.

*Katymala Drod-Witek*

---

<sup>10</sup> *Dzieła – czasy – ludzie*, Wydawnictwo Salwator, Kraków 2007, s. 177.